

można dyskutować, czy sam rok 1956 był przełomowy dla dziejów najnowszych. Dla poszczególnych krajów zapewne tak, ale dla tkwiącego w „zimnowojennym” dwubiegunowym układzie świata istotniejsze zapewne były wydarzenia roku poprzedniego i dopiero łączne traktowanie lat 1955-1956 dałoby pełniejszy obraz globalnych przemian.

Uwagi powyższe nie zmieniają jednak generalnie pozytywnej oceny książki, stanowiącej cenny przyczynek do lepszego poznania skomplikowanych dziejów najnowszych.

Wojciech Krzyżaniak

HERBERT CZAJA: *Unterwegs zum kleinsten Deutschland? Mangel an Solidarität mit den Vertriebenen. Marginalien zu 50 Jahren Ostpolitik.* Frankfurt a/Main 1996, 1010 ss.

W Josef Knecht Verlag ukazała się tysiącstronicowa praca dobrze znanego w Polsce działacza ziomkostw Herberta Czai. Ma to zapewne być książka podsumowująca działalność polityczną Czai – urodzonego w 1914 r. w Skoczowie, asystenta germanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1938 r., zwolennika Eduarda Panta, od 1943 r. żołnierza *Wehrmachtu*, po powrocie wysiedlonego w 1946 r. z Górnego Śląska. W RFN związany z CDU i ziomkostwami, w latach 1953-1990 był posłem do *Bundestagu*, a także działaczem katolickim. W 1964 r. wybrany został przewodniczącym ziomkostwa Górnolązacków, a w 1970 Związku Wypędzonych (*Bund der Vertriebenen/BdV*). Jest przewodniczącym fundacji *Haus Oberschlesien* i kuratorium *Kulturstiftung der Vertriebenen*.

Czaja spychany był od lat siedemdziesiątych coraz wyraźniej na margines niemieckiej sceny politycznej. Stąd zapewne jego próba szerszego zaprezentowania swoich koncepcji politycznych, nie odgrywających większej roli w polityce niemieckiej i wywołania wokół nich dyskusji (s. 23). Książka jest obszerna, a przy tym ciężka w czytaniu, pełna powtórzeń, zbyt długich wywodów, pustych stwierdzeń i znanych faktów. Odnosi się wrażenie, że autor – nie mając innej możliwości dotarcia do szerszego forum – chce powiedzieć wszystko, co sądzi o polityce niemieckiej, a to zazwyczaj kończy się źle dla książki i czytelnika. Szczególnie, gdy autor pozbawiony jest umiejętności syntetycznego formułowania ocen. Największą słabością omawianej książki jest to, że Czaja nie pisze o sprawach mu znanych i ciekawych (ziomkostwa, problemy integracji w Niemczech przesiedleńców z ziem wschodnich, jego konkretna działalność polityczna i społeczna) tylko o wielkiej polityce, na którą w istocie nie miał większego wpływu. Pisze bardzo obszernie o powojennej polityce RFN nie będąc ani jej współautorem, ani badaczem, co czyni zbędnym trud czytania jego wywodów.

Jest jednak jeden powód, dla którego warto przejrzeć książkę Czai – zadanie tym łatwiejsze, że książka pisana jest dla udokumentowania kilku tez, wydrukowanych odmienną czcionką i kilkakrotnie przypominanych. Czaja wywarł istotny wpływ na kształtowanie się organizacyjne i ideowe mniejszości niemieckich w Europie Środkowo-Wschodniej, a w tym w Polsce. Obecnie następuje w tym zakresie powolna zmiana, bowiem proces kształtowania własnych elit i samodzielnej myśli politycznej jest zawsze procesem powolnym. Twierdzenia Czai umożliwiają lepsze zrozumienie niektórych problemów mniejszości niemieckiej w Polsce, a szczególnie jej radykalnego, prawego skrzydła.

Oś wywodów stanowi twierdzenie o „najmniejszych Niemcach od 1000 lat”, co „nie jest jednak ostatnim słowem historii” (s. 15). Bez końca przypomina jest teza o istnieniu Niemiec w granicach z 1937 r. i o „prawnych punktach widzenia”. Nie mają mocy prawnej postanowienia poczdamskie (s. 59, 78), ani układ zgorzelecki. Szczegółowo opisywany jest werdykt niemieckiego

Trybunału Konstytucyjnego z 7 lipca 1975 r., o istnieniu Niemiec w granicach z 1937 r. (s. 83). Za pewnik przyjmowane jest międzynarodowe uznanie „prawa do ojczyzny”. Czytającemu nasuwa się nieodparcie myśl, że konstrukcje prawne mogą być potwornie groźną bronią w stosunkach międzynarodowych. Jednakże pozbawione zaplecza politycznego stają się tylko zbyt długimi, nudnymi wywodami. Wprost humorystycznie brzmią opisy Czai jak to najwyżsi politycy chwalili jego argumentację... i podejmowali decyzje bez jej uwzględniania.

Czaja przedstawia wizję Niemiec jako państwa nie wolności, ale wygody, nieograniczonej wiary w postęp, myślenia tylko o dobrobycie i upadku tradycyjnych wartości (s. 24). Jego hasłem-oskarżeniem jest „radykalny liberalizm” i Genscher (*Genscherismus*) jako główny przedstawiciel tego kierunku (rozdz. C. VII). Jego antytezą były – według Czai – „narodowe” poglądy Konrada Adenauera z jego propozycją włączenia Górnego Śląska do Wspólnoty Węgla i Stali (ss. 99-101, 106, 162). Na tę argumentację warto zwrócić uwagę, bowiem podobna krytyka Genschera formułowana była w radykalnych pismach wydawanych przez lub dla mniejszości niemieckiej w Polsce – *Verzichtspolitik*, *Verzichtspaganda*, *Verzichtspolitiker*. Podobnie zresztą prasa ta i Czaja oceniały prezydenta Richarda von Weizsäckera.

Potem następuje wyliczenie partii i polityków działających sprzecznie z koncepcją Czai i *BdV*: *SPD*, *FDP*, większość *CDU* w tym posłowie pochodzący ze Śląska. Nawet Kościół interesuje tylko los wypędzonych, a nie plany „kompromisu”. Powtarza się ciągle zdziwienie, że nikogo nie interesują rozważania o nadaniu Górnemu Śląskowi „europejskiego statutu” (s. 145), że zainteresowanie ogranicza się do zjednoczenia z NRD. Warto, by wiele osób w Polsce przeczytało omawianą książkę, dobrze pokazującą jak dalece działacze ziomkostw wyalienowani są na niemieckiej scenie politycznej. Czaja uważa natomiast, że ma poparcie Watykanu, obecnie papieża Jana Pawła II. Nie wnoszą nic nowego jego wywody o utracie przez Genschera szansy odzyskania części ziem na wschodzie w okresie zjednoczenia Niemiec.

Czaja neguje wszystko, co osiągnięto w stosunkach polsko-niemieckich. Otwarcie lat siedemdziesiątych i wymiana naukowa nic nie dały (s. 177). Źle ocenia memorandum *EKD*, orędzie biskupów polskich z 1965 r. (*keine Konturen einer „hefriedigenden Lösung”*), *Pax Christi* i dużą część młodzieżowych organizacji katolickich (ss. 434-473). Spotkanie Kohl – Mazowiecki też nic nie dało, a deklaracji nie zrealizowano (s. 662). Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej służy tylko i wyłącznie polskim interesom (s. 382). Polemika Czai ze stosunkiem w Polsce do historii ziem zachodnich i północnych wskazuje zresztą, że Czaja zna realia w niej sprzed 10 lat (s. 54). Podobnie zresztą nie rozumie oceny Lipskiego o „mniejszym złe” (por. s. 69). Drastycznie widać to, gdy Czaja uwagi „Po prostu” z 1956 r. o możliwości „innych” stosunków polsko-niemieckich traktuje jako szansę na dyskusję o kondominium na byłych ziemiach niemieckich (s. 127). Ani razu nie zadaje sobie pytania, czy ktokolwiek liczący się w Polsce będzie z nim rozmawiał o takich propozycjach „kompromisu”.

Nie miałyby to większego znaczenia, gdyby nie odnosiło się do możliwości konstruktywnego zaangażowania *BdV* w stosunki polsko-niemieckie. Wpływy Czai (stojącego na czele *BdV* od 1970 r.) i ludzi z nim związanych są bowiem w organizacji tej nadal bardzo silne. Wbrew próbom nowego określenia zadań *BdV* powtarza on, że głównym celem jest urzeczywistnienie prawa do ojczyzny, „autonomia niemieckiej grupy narodowościowej”, uzyskanie odszkodowań dla przesiedlonych Niemców i uznanie przez Polskę niemieckiego obywatelstwa Niemców w Polsce (s. 573).

W pełni potwierdzają się zastrzeżenia strony polskiej wobec kierowania jakiegokolwiek części pomocy finansowej z Niemiec za pośrednictwem *BdV*. Czaja, a jego stanowisko popierane jest przez znaczną część kierownictwa tej organizacji, uważa że polsko-niemiecki układ o potwierdzeniu istniejącej granicy z 14 listopada 1990 r. nie stwarza żadnych podstaw prawnych dla uznania tejże granicy (s. 764). Wywody prawne Czai są bez większego znaczenia, skoro przestaje się tutaj zgadzać nawet z prof. Dieterem Blumenwitzem, tworząc w oparciu o kilka pojęć prawnych dość dowolne konstrukcje. Taka postawa ma jednak wpływ na zachowania części mniejszości

niemieckiej, do której *BdV* dociera jako oficjalna organizacja pośrednicząca w przekazywaniu środków finansowych przyznanych przez rząd niemiecki. Jest to jednak coraz mniejszy procent tej pomocy, początkowo ok. 40% obecnie ok. 10%.

Istotny jest także negatywny stosunek do polsko-niemieckiego układu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Koncepcje Czaja są całkowicie sprzeczne z polityką polską i niemiecką: ingerencje w polskie ustawodawstwo o samorządzie, prawo do ojczyzny, prawa grupowe, specjalne umowy polsko-niemieckie określające działanie i finansowanie organizacji mniejszości niemieckiej, autonomia, specjalne sądownictwo w sprawach spornych z mniejszością, szkoły tylko z językiem niemieckim.

Równocześnie pisząc już konkretnie o problemach mniejszości niemieckiej Czaja – i być może to jest najważniejszy element – sam niszczy mit o dobrej orientacji działaczy ziomkostw w jej sprawach. Nie warto tu omawiać wszystkich błędów ani prostować twierdzeń, że wszyscy robią zbyt mało dla mniejszości. Przykładem całkowitego braku orientacji niech będzie jego twierdzenie, że w sporze o nazwę towarzystwa opolskiego chodziło o uniemożliwienie członkostwa w nim osób mających także obywatelstwo niemieckie (ss. 765-775). Podobnie zresztą z oceną działań „Borussii” (s. 874), której zakres aktywności jest znacznie szerszy niż tylko tradycja niemiecka. Czaja nie zna nawet używanych przez samą mniejszość niemiecką w Polsce nazw jej organizacji.

Na koniec warto jeszcze zwrócić uwagę na plan działania i cele nakreślone przez autora książki, bowiem niewątpliwie jeszcze przez pewien czas będą miały one istotny wpływ na aktywność *BdV*. Po pierwsze, wobec postępującej marginalizacji tej organizacji Czaja postuluje zwiększenie centralnych środków finansowych dla niej i zniesienie ograniczeń dla napływających przesiedleńców. To pierwsze jest szczególnie ważne wobec niechęci większości landów do finansowania inicjatyw *BdV*. Polityka niemiecka jest jednak w tej dziedzinie konsekwentna i *BdV* nie może liczyć na istotne jej korektury. Podobnie z ograniczeniem uznania za „wypędzonych” osób urodzonych po 31 grudnia 1992 r., czy nie ograniczaniem pomocy finansowej tylko do członków mniejszości niemieckiej. Czaję wyraźnie niepokoi postępujący proces politycznego usamodzielniania się mniejszości niemieckiej w Polsce, przejmowania dystrybucji środków finansowych przez Fundację Rozwoju Śląska (s. 868).

Czaja pojmuje w odmienny sposób niż liczące się kierunki polityczne w Niemczech takie pojęcia jak naród (*Volk*) i państwo. W jego myśleniu kluczowe znaczenia ma *Volk* [*Zwar gibt es immer wieder Beispiele dafür, daß Einzelpersonlichkeiten in einem ihrem Volk fremden Staat dennoch konstruktiv wirken können* (s. 153), *Volk ist eine ethnische Willens- und Bekenntnisgemeinschaft, die oft über die Staatsgrenzen hinausreicht und auch eigene Gruppen unter fremder Hoheit hat* (ss. 887-889)]. Dlatego myśli w kategoriach *nationale Identität unter fremden Herrschaft* i zupełnie nie rozumie koncepcji szkół dwujęzycznych. Chciałby dowartościować *Volk*, także przez rozbudowę praw grupowych (*Volksgruppenschutz*) i całego systemu prawnego, politycznego i finansowego, zapewniającego praw tych realizację.

Czaja ma wizję wymuszania ustępstw od państw środkowoeuropejskich w zamian za niemieckie działania, głównie w zakresie bezpieczeństwa (ss. 19, 913). Przypomina ciągle o konieczności zadośćuczynienia za „masowe wypędzenia” i znalezienia „kompromisowych rozwiązań” (ss. 28, 41). To „kompromisowe rozwiązanie” ma być nie przywróceniem granicy z 1937 r., ale czymś pośrednim (s. 56). Obecny stan ma być zmieniony na drodze pokojowej, przez rozbudowę praw grup narodowych, aż do stworzenia autonomicznych obszarów (s. 16). Takie mieszane narodowościowo „przyczółki” miałyby być łącznikami między obydwu krajami (ss. 107, 592, 916-918). Jak dalece rozważania te oderwane są od rzeczywistości widać, gdy Czaja rozważa podobny status dla Szczecina (s. 917).

Widać też wyraźnie, że nie jest obecnie możliwe daleko idące pozyskanie *BdV* (jako organizacji) do współpracy polsko-niemieckiej, ponieważ jego koncepcje oparte są w dużej części na całkowicie odmiennych podstawach ideowych i wartościach niż ta współpraca. Uwaga ta nie odnosi się do całego Związku Wypędzonych – licznej organizacji, skupiającej wiele osób czujących

się związanymi z miejscem swego pochodzenia i podejmujących często świetne inicjatywy współpracy w najprzeróżniejszych dziedzinach – ale do Związku jako organizacji społeczno-politycznej, której cele kształtowane są w przeważającym stopniu przez kierownictwo i aparat. Ta kierownicza grupa dostrzega poprawę położenia mniejszości niemieckiej, ale nie może być z niej w pełni zadowolona, bowiem chciałaby realizacji zupełnie odmiennej koncepcji.

Piotr Madajczyk

MARIA PODLASEK: *Wypędzenie Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Relacje świadków*. Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1995, 200 ss.

Rok 1989 spowodował zniknięcie zakazanych tematów dla historyków. Było to bardzo proste, gdy zakaz był tylko natury administracyjnej i po jego usunięciu można było – na ile źródła na to pozwalają – przystąpić do badań. Gorzej, gdy temat stanowił także tabu w odczuciach społeczeństwa, gdyż wtedy konieczne jest żmudne przełamywanie stereotypowych reakcji i ocen. Tak właśnie działo i dzieje się z przymusowymi przesiedleniami Niemców po 1945 r. Propaganda polska, wykorzystując nieprzystawanie wielu związanych z tym wydarzeniem faktów do klarownego podziału na polskie ofiary i niemieckich katów, wytworzyła w społeczeństwie głębokie przekonanie, że wszelkie oskarżenia wobec strony polskiej są propagandą tzw. zachodnioniemieckiego rewizjonizmu.

Obecnie widoczny jest proces powolnego, ale zmiany w świadomości społecznej zachodzą zawsze powoli, kształtowania innego spojrzenia na ówczesne wydarzenia. Pierwsza fala publikacji o przesiedleniach Niemców pojawiła się w latach 1990/1991, pokazując takie problemy, jak Jaworzno, Świętochłowice, Łambinowice, zemstę Żydów, którzy potracili podczas wojny wszystkich bliskich, czy funkcjonowanie Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. W maju 1995 r. ukazał się specjalny numer „Polski w Europie”¹ poświęcony temu zagadnieniu, a jesienią dyskusje pojawiły się w „Rzeczypospolitej” i „Tygodniku Powszechnym”.

W 1990 r. wydanie wspólnego komunikatu przez Episkopat polski i niemiecki uniemożliwiły głównie rozbieżności, co do sformułowań określających los Niemców na ziemiach polskich w pierwszych latach powojennych. W 1995 r. w wydanym „Wspólnym słowie biskupów polskich i niemieckich z okazji trzydziestej rocznicy wymiany listów (1965-1995)” problem ten dało się już rozwiązać: „Mamy przy tym przed oczyma zbrodniczą agresję narodowosocjalistycznych Niemiec i bezmiar krzywd, jakie w następstwie zostały wyrządzone Polakom przez Niemców. Tą prośbą obejmujemy krzywdę, jaka wskutek wygnania i utraty rodzinnych stron, na mocy decyzji zwycięskich mocarstw, została również wyrządzona wielu Niemcom przez Polaków”².

Praca Marii Podlasek, zawierająca opracowany wybór relacji Niemców z okresu przymusowego przesiedlenia składa się z 2 rozdziałów: pierwszego o charakterze wprowadzenia i drugiego opartego głównie na relacjach. Zamykają pracę proporcjonalne do tego rodzaju wydawnictw przypisy, krótka bibliografia i polsko-niemiecki słownik nazw niektórych miejscowości. Niezrozumiałym jest, jak można – skoro od 1948 r. wyjazdy miały charakter dobrowolny – pisać o wypędzeniu Niemców w latach 1944-1951 (tytuł części II).

¹ *Polska w Europie. Polska-Niemcy-Kompleks wypędzenia. Nawiązanie dialogu*. Warszawa 1995.

² Materiały informacyjne Katolickiej Agencji Informacyjnej z konferencji prasowej i uroczystej akademii w Warszawie w dniu 13 XII 1995.